RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

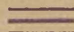
Nr. 4. Lipiec 1932. Rok I.



TREŚĆ:



CENA 50 gr.



Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95. TEL. 166-40.

RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

№ 4 LIPIEC 1932 ROK I.

ADRES REDAK. i ADMINISTR. KRAKÓW. KAZIMIERZA WIELKIEGO 95

JULJA BŁOTNICKA (Kraków).

DOBRA WOLA

Znany podróżnik Swen Hedin bada obecnie pustynię Gobi. Badania te wykazują, że ta część Azji należy do najstarszych lądów ziemi, które wyłoniły się ponad powierzchnię wód.

Pod piaskami tej pustyni znajdują się gruzy kwitnących niegdyś miast, stolice państw, których władcy sądzili, że są najmocarniejszymi stworzeniami świata, — i inne ślady minionych wielkości i minionych świetności.

W perspektywie tych badań, których wnioski mogą przyprawić nas o zawrót głowy widzi się doskonale, że życie obecne roślin, zwierząt i ludzi kurczy się do rozmiarów sekundy.

My tą sekundę cenimy ponad wszystko i zapominamy że mamy przed sobą dziesiątki, tysiące, miljony i miljardy dalszych sekund, dalszego życia i że ta ziemska sekunda to tylko malusieńki ułamek całego naszego życia.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że tą ziemską sekundę należy lekceważyć — przeciwnie, powinniśmy ją cenić i odpowiednio spożytkować, aby przygotować dalsze nasze życie na odpowiednich wyżynach.

O życiu pozagrobowem mamy niejasne wyobrażenie; tak jak gąsienica nie ma świadomości, że stanie się motylem. Gąsienica instynktownie przed przeobrażeniem przędzie dokoła siebie osłonę by się przygotować do innego życia, lecz my ludzie dopiero zwyczajnie w ostatniej chwili życia przypominamy sobie o potrzebie takiej przędzy moralnej i to bardzo często zbyt późno.

Instynkt zwierzęcy rozwinął w nas Stwórca w walory mózgu, serca i duszy. Te wszystkie walory powinniśmy pielęgnować sami w sobie i między sobą nawzajem łącznie.

Istota mądrości leży w dobrem. — Zło u najbogatszego nawet człowieka okaże się w końcu głupotą.

Z natury naszej ludzkiej wynika potrzeba gromadnej wzajemnej pielęgnacji. — Zrozumienie tej potrzeby ułatwi nam niezmiernie to wzajemne pielęgnowanie i w tym celu dążymy do tworzenia Gron Ludzi Dobrej Woli w formie organizacji, której statutem i regulaminem jest wyłącznie ta właśnie Dobra Wola.

Dobra Wola jest niesłychanie pożyteczną przędzą w życiu doczesnem i w przygotowaniu się do życia pozaziemskiego. — Wprost leczniczą moralnie i fizycznie skuteczność poczucia Dobrej Woli zazna każdy człowiek, który tą zasadą swą jaźnią pokieruje.

Nie indentyfikujcie Dobrej Woli z dobrym czynem, gdyż Dobra Wola może rodzić dobre czyny, lecz nie zawsze ta Dobra Wola musi spowodować dobry uczynek. — Uczynek, względnie czyn jest zależny równocześnie od innych możliwości i czynników, które są dla nas czasem mimo najlepszej woli niedostępne.

Do uzyskania zatem radości i zadowolenia z życia ziemskiego wystarczy sama kryształowa Dobra Wola. Ona nam będzie puklerzem przed złem, przed niepokojem i wyrzutami sumienia, przed lękiem i konsekwencją złego czynu.

Demokracja chrześcijaństwa to nie jest przez korupcję zmniejszona dyktatura cnoty, lub przez rewolucję umniejszona dyktatura złota, jak inne demokracje, lecz jest to władztwo powszechnej Dobrej Woli na ziemi.

30.000 wolnych posad.

Kurjer Poznański pisze w Nr. 294 z dnia 1 lipca 1932 tak: Atmosfera zdziczenia moralnego coraz bardziej przenikać poczyna nasze życie społeczne i obyczajowe.

Organizowanie nowych brygad policji kryminalnej, studjowanie ulepszonych sposobów tropienia złoczyńców nic nie pomoże, jeśli równocześnie niszczeć będą w duszach obywateli te podstawy moralne, które są najlepszą gwarancją ładu i bezpieczeństwa w kraju. — O ile się nie użyje wielkiego wysiłku w kierunku zatamowania szerzącej się zgnilizny etycznej i obyczajowej, akcja policji w skutkach swych nie będzie się różniła od prób gaszenia wielkiego pożaru dzbankami wody.

Nie łudźmy się pozornem szczęściem samolubów, gdyż to szczęście nigdy nie przetrwa próby choroby lub śmierci.

Konkluzja tego artykułu nosi cechy partyjnictwa i nas nie interesuje.

O wieleż lepiejby było, gdyby autor tego artykułu starał się szukać sposobów zaradzenia złemu na realnej płaszczyźnie życia moralnego. — Niestety spopularyzowała się u nas metoda krytykowania, jałowego utyskiwania, z przyzwyczajenia, nawet czasem metoda obłudnego narzekania, — a przecież wyłącznie stosowanie takich metod do niczego dobrego nie prowadzi.

Inteligencja nasza powtarza sobie z ust do ust same skargi i żale, zamiast pomyśleć serjo o walce z wzrastającą dewastacją moralności w Polsce.

Kto ma podjąć walkę z rozkładem moralnym społeczeństwa?

Ministerstwa? — Departamenty? — Komisarjaty P. P.? — Urzędy administracyjne?

Oczywiście, że nie!

Walkę tę podjąć może jedynie społeczeństwo samo, oparte o organizację Kościoła katolickiego.

Organizacja społeczeństwa zrzeszona w tym celu niestety w Polsce nie istnieje. — Istnieją organizacje świeckie ludzi pobożnych pod patronatem księży, lecz, reprezentują one przeważnie stowarzyszenia kontemplacyjne, — konserwujące i podnoszące wartości, które już od dawna predystynowane są dla życia porządnego i bożego.

Organizacyj aktywnych, bojowych, zdobywczych niema u nas w Polsce.

Odczuwamy coraz większy brak kierowników takiej akcji. — Przyczyny tego są różnorodne.

Najważniejszą przyczyną jest brak księży w Polsce. — Społeczeństwo nasze w szerokich jego warstwach karmione antykościelną propagandą nie wie, że brak nam jest conajmniej **30.000** księży.

Bezrobotna inteligencja często z zazdrością przypatruje się sutannom, zapominając, że swoje bezrobocie zawdzięcza ona baraniemu pędowi do urzędów świeckich. — Jakim prawem zazdrości się pozycji społecznej i materjalnej kapłanom, kiedy wrota do seminarjów duchownych stoją dla każdego otworem, — dostępne dla najbiedniejszego i dla najbogatszego.

Witamy serdecznie Dra med. Franciszka Ksawerego Cieszyńskiego z Warszawy w Gronie Ludzi Dobrej Woli i prosimy Go o zorganizowanie naszego komitetu na terenie stolicy. *KOMITET REDAKCYJNY.*

P. S. Dr. Cieszyński należy do najwybitniejszych mistyków naszej wiary w Polsce.

Mówiąc, że wakuje 30.000 posad dla inteligencji w Polsce — nie przesadzamy,* ale nikt niestety nie kwapi się kierować swoich dzieci do uczelni armji Chrystusowej. — Brak jest powołania, a ten brak, to skutek ogólnego zaniku poczucia etyki życia duchowego.

Wszystko się da naprawić, — lecz nie metodą zgryźliwej krytyki, — nie metodą wyczekiwania, — nie metodą sarkania i narzekania, lecz walką o dobro.

Umiemy wykpiwać pobożność u bliźnich, — umiemy śmiać się z „dobrego serca", — umiemy przezywać skromność niedołęstwem, — lecz nie umiemy gardzić panoszącą się niemoralnością w życiu codziennem i dlatego hydra zła coraz śmielej wyłania swój łeb na światło dzienne.

Wydawnictwo nasze pragnie gorąco złączyć Ludzi Dobrej Woli w akcji ofenzywnej przeciw tej hydrze i dlatego głosi prośbę o samorzutne zakładanie komitetów Ludzi Dobrej Woli w każdej miejscowości na szerokich ziemiach naszej Ojczyzny, która powinna obronić i utrwalić swą nazwę „Przedmurza Chrześcijaństwa" w tej trudnej erze walki o byt materjalny.

ZOFJA ODROWĄŻ WYSOCKA (Polanka W.)

ZJAWA

Do Komitetu redakcyjnego „Równowagi".

Dobrze, że wydajecie takie pismo. Brak było w Polsce wydawnictwa pełnego kultu wiary w szacie niezakonnej. — „Równowaga" powinna stać się organem Ludzi, którzy pragną przyjść z pomocą akcji katolickiej. — Dobrze również czynicie, że umożliwiacie wypowiedzenie się w druku tym osobom, których psychiczne przeżycia opowiedziane tysiącom Czytelników mogą przynieść kojące rozważania w kwestjach nękających wątpliwościami.

Korzystając z tej możliwości, będę starać się wysłowić to, co przeżyłam przed kilkunastu laty. Przeżycie to pozostało mi nie tylko w pamięci, lecz żyje niejako we mnie, zawsze świeże i żywotne, tak jakgdyby ono było wczoraj.

Może być, że to przeżycie podkreśli słuszność treści artykułu „Jednej z matek" ze str. 36 Waszego** wydawnictwa.

Największym przyjacielem w mem życiu była moja matka. Do niej niejednokrotnie zwracałam się prosząc o radę i przy ważnych zdarzeniach życiowych, dotyczących dalszych mych losów. Czynię to jeszcze dzisiaj, mimo, że pożegnała ona życie doczesne. — Nie zawsze otrzymuję wyraźną odpowiedź, lecz

---

* Przyrost naturalny w Polsce wynosi około 500.000 głów, a księży polskiej wiary ubywa. — Wiele jest parafji nieobsadzonych, a jeszcze więcej obsługiwanych przez sędziwych już kapłanów, którym należy się przecież odpoczynek.

** Prosimy Wszystkich Czytelników, aby używali w odniesieniu do „Równowagi" — terminologji „nasze wydawnictwo", gdyż taka jest intencja założycieli. — Komitet red.

wtedy przed kilkunastu laty, kiedy dzięki towarzystwu ateuszów nasunęły mi się różne wątpliwości w odniesieniu do życia pozagrobowego, odpowiedź mojej matki, która już to życie poznała, nie pozostawia żadnej luki.

Otóż, aby te przez ateuszów naprowadzone w mem rozumowaniu wątpliwości rozproszyć, postanowiłam uprosić cienie Zmarłej, by mi rozświetliły drogowskaz w ciemnych zakamarkach ludzkiej filozofji.

W szarą godzinę spokojnego wieczora skupiłam się duchowo wpatrzona w portret mej rodzicielki. — Oparta o poręcz karła, nie spałam — nie śniłam, — lecz na jawie przedostałam się do jakiegoś czwartego wymiaru, którego zaistnienie polegało na wyczuciu, że moje ja oddaliło się z mej postaci i przybrało jakąś osobową, lecz niecielesną postać. — Postać ta przeżywała różne przemiany duchowe i fizyczne mimo braku ciała, szat, nerwów i zmysłów, a ja osobiście utrzymywałam z tą postacią zdecydowany duchowy kontakt. —

Ufizycznienie tej postaci wyrażało się przedewszystkiem w poczuciu pewnego skrystalizowanego charakteru ziemskiego w pojęciu socjalnem jak i biologicznem.

Wyczuwałam doskonale, że moja własna zjawa jest osobą silną, zdrową, w dobrobycie i przyzwyczajoną do rozkazywania.

Ta moja zjawa poruszała się po pokoju i rozmyślała zgodnie z filozofją niedowiarków, że całe szczęście ludzkie, to złoto i możność używania, — że bujdą jest jakaś wiara w życie pozagrobowe i że żaden człowiek nie powinien zawracać sobie głowy idealizmami społecznymi, duchowymi, religijnymi i narodowymi, bo to są wymysły ludzi egzaltowanych, słabych, niedołężnych, chorych lub biednych.

Moja zjawa zdawała sobie sprawę z tego, że należy do rodziny, że jest głową tej rodziny i z zadowoleniem konstatowała, że te ateistyczne poglądy zdołała przeszczepić w serca i mózgi swoich dzieci.

Kiedy to moje drugie ja z czwartego wymiaru doszło w takiem apoteozowaniu do szczytu ubóstwiania skrajnego materjalizmu i niewiary, — jakiś lęk targnął mą zjawą.

Odczułam, że ten lęk zrodził się gdzieś w klatce piersiowej, — wniknął do mózgu — paraliżował kolejno wszystkie nerwy, jakby okrutny jakiś polip owijający swymi splotami moją drugą jaźń.

W niewytłomaczony dla mnie sposób zjawiły się obok mej zjawy dzieci i jeszcze jacyś członkowie rodziny, którzy

---

Po przeczytaniu Nr. 3-go „Równowagi" nie mogę zaniechać życzenia: Oby takich zacnych lekarzy jak Szanowny Dr. T. S. było w Polsce bardzo dużo, a wówczas WPanowie Polskę za pomocą Bożą istotnie zrównoważą.

Bronisław Kwitniowski (Jarosław)

zaopiekowali się nią, przenosząc na wspaniałe bogate łoże — łoże śmierci mej czwartowymiarowej jaźni:

Okropna to była chwila.

Całe poczucie mej siły doczesnej i mego dobrobytu zwiotczało i skurczyło się jak jakiś marny strzępek. — Cała pycha i pewność ateuszowskiego doktrynerstwa oklapła jakgdyby balon przekłuty szpilką.

W miejsce buńczucznej mocy i dumy wpełzało niesłychane jakieś podłe tchórzostwo i trwoga nie dająca się opisać.

Zamierająca moja zjawa szukała rozpaczliwie pomocy gdzieś w tych sferach duchowych, z których szydziła poprzednio.

Ta chęć ratunku — ta chęć zmiany górowała ponad wszystko — W osobach otaczających mnie — przesiąkniętych moją własną niewiarą — czujących się jedynie spadkobiercami, — ratunku nie znalazłam. — Na ratunek było zapóźno.

Moje ja doczesne spoczywające w karle zrozumiało, że Chrystus mojej zjawy nie usłyszy i że moja zjawa wchodzi w tak znane z biblji „ciemności zewnętrzne".

Zjawa moja konała — przeszło przez nią jakby chrupnięcie i to było śmiercią.

Lecz ta zjawa nie przestała istnieć — nie rozpłynęła się w nirwanie. — Ta druga moja jaźń z czwartego wymiaru (w zrozumieniu duszy) pozostała w osłonie zjawy i żyła pośmiertnie.

Okrutne przeżycie tej duszy... skazanej na zatracenie wieczne, a może na czyściec... C. d. n.

PRZYJACIELOWI

Henryk Zbierzchowski, poeta naprawdę z Bożej łaski zwarty sercem i ciałem w polską ziemię kresową w lwim grodzie, należy psychicznie do Ludzi Dobrej Woli. — Niekiedy jednak chmury depresji ogarniają jego orle skrzydła i wtedy w poezji jego płyną gryzące łzy malkontencji, które nas bolą, gdyż podmywają one nasz stan posiadania duchowego dobra.

W swym wierszu p. t. „Zbyt długo" piszesz tak Przyjacielu:

Zbyt długo żyłem tak jak Franciszkanin,
Wciąż zapatrzony w biały kwiat dobroci,
Zbyt długo byli sercu memu złoci
Ci, co serdecznych wymagali danin.

dalej:

I własną bronią zostałem pokaran,
Gdy między wilki dostanie się baran
To go ze skóry obedrą.

a w końcu żalisz się:

Ze stołu miłości
Najgorsze dla mnie rzucano ochłapy.

i kończysz projektując napis na własnym nagrobku:

Tu leży człowiek głupi.

Przyjacielu! — Tobie przecie z bożej łaski obdarowanemu nie przez ludzi skarbami talentu nie wolno siać defetyzmu duchowego i moralnego. Wiem, że hojną dłonią rzucałeś perły z tego skarbca marnotrawnie, ale to jeszcze nie powód, aby podmywać strumieniem ironji, kwietną łąkę kultury, którą tworzyłeś i pielęgnowałeś od zarania młodości.

Nasz stan posiadania dóbr duchowych w Polsce kurczy się z dnia na dzień, — a więc Ty Przyjacielu, którego Bóg obdarzył talentem wielkim, a nawet ogromnym, powinieneś pozostać b i e r z m e m w gmachu naszego przybytku dobra i szlachetności.

Nie koniecznie musi być baranem ten, którego wilcy ze skóry obedrą — nie koniecznie jest głupi ten, który ma serce królewskie. Możesz być pewnym, że Twoi wilcy zginą w zapomnieniu, tak, że ani ślad po nich nie pozostanie, — a Ty, rzekomy „baran" przejdziesz do potomności.

Proszę Cię zatem, jako Tego, którego myśli wierszowane czytają setki tysięcy Polaków i Polek na łamach prasy, aby każdy Twój wiersz był cegiełką w świątyni Dobra.

Przyjaciel.

P. S. Ty Przyjacielu jesteś z Grodu, którego dewiza „Semper fidelis", obowiązuje przedewszystkiem Ciebie.

Silna wola i energja życiowa są dla człowieka nader cenne, bo przez nie osiągamy „Cel", do którego dążymy, oraz uzupełnienie pragnień w osiągnięciu uczciwych i szlachetniejszych czynów.

Jednak ponad tą silną wolą i dobrą chęcią stoi na wyżynach „Modlitwa", która jest dopiero właściwem uświęceniem naszego czynu i bytu.

Gdy przystosujemy myśl zawartą w prośbie modlitwy choćby do codziennych spraw ziemskich to i wtedy podnosimy tą myśl do wzniosłości bożej.

Modlitwę naszą można przyoblec w rozmaitość tak bogatą i wielką, ja wielką jest rozmaitość uczuć, zajęć, trosk i radości codziennego życia. *Emilja Szeliga z Stanisławskich Lipońska* (*Kraków*)

Przyp. red. Autorka tych myśli dobiegnie niezadługo setkę lat życia i może być wzorem promiennej pogody ducha, utrzymującego w zdrowiu szatę cielesną.

Każdy woli swojej pan

Czy ja jestem sam
Czy nas we mnie dwóch
Bo u myśli bram
Raz serdeczny druh
To znów jakiś zbój
Się zjawia.

Nie wiem czy ten duch
Ten zbój
Ustrojony w pióra pawia
Czy on więcej mój
Niż serdeczny druh —
Czy jest równych dwóch
W mem jedynem ja.

Jeden czysty jak łza
I wierny jak pies
A drugi jakby bies
Samolubny zły.

Kto jesteś Ty
Ten drugi,
Który w duchowe szarugi
Wypełzasz gdzieś z zaułka
Zły — demoniczny.
Atawistyczny.

I w mózgu wtedy huka
Wróg mego serca
Jakiś szyderca
Dobrej woli.

Czyż naprawdę w każdym z nas
Czy to w mieście, czy na roli
Wystrojony w złoty pas
Siedzi chochlik zły?
Mam go ja?
Masz go ty?
Każdy z nas go ma?

A choćby nawet tak było
Toć to jeszcze nie jest powód
By się jako bydle żyło —
By zła nikczemny korowód
Miał bez końca rwać nas w tan.

Każdy woli swojej pan
Więc na prochy twego ojca,
Ja zaklinam dobrą jaźń,
Byśmy poszli do Ogrojca
I tam kaźń
Sprawili Judaszowi,
Który tak mami, tak nęci
Aby później molochowi
Zła nas rzucić na pożarcie.

Każdy ma trzos dobrych chęci
Więc się bronić trza uparcie
Każdy swojej woli pan
Zdeptajmy w nas tego gada
By się skończył tan.

Myśmy przecież nie ze stada. —
Niech się namiętności łaszą
U serc złych
Lecz nie tych
Którzy mają przyjaciela
W świętej wierze
Którzy w hufcu Zbawiciela
Szczerze —
Chcą iść w bój. —

Każdy woli swojej pan
W niej jest dobra dzban
A w wierze ożywczy zdrój. —

Choćby biesów cały rój
Chciał opętać dobrą wolę
Rozwiniem skrzydła sokole
Bo popod błękitami wiary
Każdy woli swojej pan
W niej bławatów łan
W niej jest dobra pełny dzban
Od Boga nam dan.

Tost.



R A S P U T I N

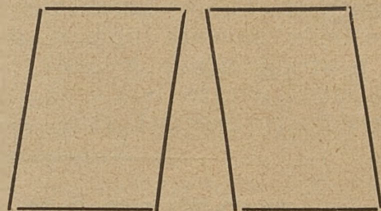
W poprzednich zeszytach „Równowagi“ mówiliśmy, że siły Rasputina pochodziły z czwartego wymiaru. Zanim przejdziemy do analizy sił Rasputinowskich pragnęliśmy w sposób najprzystępniejszy przedstawić możliwość czwartego wymiaru w dziedzinie nauk ścisłych.

Poznajomimy zatem Czcigodnych Czytelników z treścią wykładu prof. Alberta Einstaina wygłoszonego w Oxfordzie w maju b. r.

Prof. Einstein sława wszechświatowa — jest przeświadczony o istnieniu czwartego wymiaru.

Wśród laików czwarty wymiar wydaje się fikcją, tak samo jak zagadnienie podróży międzyplanetarnej. Podobnie poprzednio myśleli także uczeni, lecz coraz lepsze metody rachunku i zdobycze techniki przekonywują nas, że to co dziś wydaje się fikcją — jutro staje się często faktem. Wystarczy wspomnieć n. p. o problemie „latania ludzi w powietrzu“.

Otóż to co my wiemy doskonale, że istnieją trzy wymiary, jest n. p. dla jaszczurki niezrozumiałe, gdyż ona widzi wszystko w dwóch wymiarach (tak jak na ekranie filmowym). Taka jaszczurka gdyby umiała mówić po ludzku dałaby się raczej zabić, niż przekonać o tem, że są trzy wymiary. Podobnie jest z ludźmi. Do rozumowania o czwartym wymiarze w obrębie nauk ścisłych skłania nas następująca prawda:



Dwa takie same czworoboki jak na rysunku znajdujące się na jednej płaszczyźnie nie nakryją się nigdy mimo swej symetrji, o ile jeden z nich nie wyjmiemy w przestrzeni dwuwymiarowej t. j. z płaszczyzny.

Dopiero z pomocą wymiaru trzeciego t. j. przez wyjęcie jednego czworoboku z płaszczyzny i obrót w przestrzeni trójwymiarowej uzyskuje się dokładne nakrycie jednego czworoboku przez drugi.

Podobnie przedstawia się relacja między trzecim wymiarem, a czwartym. Weźmy lewą i prawą rękę Obie są symetryczne, a mimo to rękawiczka z ręki lewej nie nadaje się na prawą.

Gdybyśmy ale rękawiczkę z lewej ręki wyjęli z trzeciego wymiaru i wykonali nią obrót w wymiarze czwartym, wtedy doskonale nadawałaby się na rękę prawą.

Innemi słowami: tak jak wymiar trzeci jest wymiarem odwracalności płaszczyzn, tak samo wymiar czwarty jest wymiarem odwracalności brył.

Wymiar ten istnieje i wcześniej czy później zostaje on odkryty.

Dałby Bóg aby to stało się jaknajwcześniej, bo wtedy dogmaty Kościoła katolickiego nie będą musiały opierać się w poszczególnych wypadkach na samej wierze, lecz będą dla naszego rozumu tak samo dostępne jak ta prawda, że woda jest to mieszanina chemiczna dwóch gazów, z których jeden się pali, a drugi umożliwia spalanie.

Kto zrozumiał treść tego artykułu, ten zrozumie również i dalsze artykuły o Rasputinie w następnych zeszytach „Równowagi".

ROZKOSZ POLOWANIA

Zdawać by się mogło, że temat taki nie bardzo harmonizuje z tłem naszego ideowego wydawnictwa, a jednak poruszamy ten temat, gdyż rzuca on pęk promieni na różne zagadnienia psychologji żywiołowej nienawiści i antogonizmu rasowego.

Istnieje rozkosz polowania. — Wielu z Czytelników i wiele z Czytelniczek „Równowagi" przeżywało dreszcz rozkoszy polowania lub emocję połowu, która jest siostrzycą rozkoszy, polowania.

Zwierzyna począwszy od motyla pląsającego nad kwietną łąką, poprzez ryby, ptaki i inne stwory, a skończywszy na niedźwiedziu w knieji, była jest i będzie przedmiotem łowów, bo łowy dają rozkosz...

Myśliwy, — nie wyłączając nawet dziecka ze siatką w ręce, przeżywa całą gamę wzruszeń na widok zwierzyny.

Już samo wyczekiwanie na zwierzynę jest silną emocją.

Prawdziwy myśliwy traktuje łowy jako sztukę i dlatego z całą przyjemnością studjuje on psychologję zwierzyny, — jej zwyczaje i namiętności, — jej zamiłowania i słabości, — jej odruchy instynktowne i ruchy przemyślane, a to wszystko dlatego by móc polować skutecznie.

Myśliwy wie jaka przynęta i w jakich warunkach staje się pułapką dla zwierzyny, — on wie gdzie te przynęty i potrzaski porozmieszczać, — on wie kiedy jest lepiej polować w pojedynkę, a kiedy założyć miot. — wie jak się prowadzi nagonkę i jak się rozstawia strzelców na linji, aby zwierzyna nie uszła.

Ta cała wiedza potrzebna jest do spotęgowania rozkoszy polowania.

Taka rozkosz polowania nie



Staję na zew. — Mam kopę lat, a z tej kopy czasu uciułałem trochę plonu — ziarna myśli.

Stanisław Bożeniec Jełowicki (Wołyń)

P. S. Ziarna te zamieścimy. — Redakcja.

jest grzechem, jeżeli zwierzyną jest zwierzyna, — lecz taka rozkosz jest występkiem, a nawet zbrodnią, jeżeli zwierzyną jest człowiek.

Mamy na myśli życie takiego Don Juana lub Casanowy, a także pewien odłam rozsianego po całej kuli ziemskiej społeczeństwa należącego do jednej nacji, która traktuje inne narody świadomie lub czasem nieświadomie (tradycjonalnie) jako zwierzynę.

Członkowie tej nacji począwszy od najmniejszego przekupnia, a skończywszy na potężnym finansiście posiadają w swojej krwi namiętność polowania na bliźniego i upajają się rozkoszą takiego polowania wprost fizycznie i psychicznie.

Nacja ta dzięki swojej kilkudziesięcio-wiekowej wyodrębniającej się kulturze i wprawie zna tak doskonale psychologję zwierzyny ludzkiej, jak żadna inna nacja świata. — (Może być, że kierownicy psychologicznym regimem bolszewji, też zdołali przyskarbić sobie duży zasób tego znawstwa).

Dlatego członkowie tej nacji polują owocnie — i dlatego różne narody instynktownie nienawidzą tych myśliwych na ludzką uczciwość — godność i mienie.

Nienawiść to uczucie utrudniające założenie jednej wielkiej Chrystusowej owczarni, więc powinniśmy się starać wyzwolić z pętów takich niskich uczuć.

Można to tylko osiągnąć przez wytrwałą pracę ludzi dobrej woli na niwie uświadomienia bliźnich o źródle tej nienawiści.

Artykuł niniejszy jest uświadamiającym. — Musimy w pierwszym rzędzie zdać sobie z tego sprawę, że i człowiek może być zwierzyną w stosunku do innego człowieka, który czuje się myśliwym. — Już to tak samo sprecyzowane pojęcie da nam możność uniknięcia wielu pułapek i potrzasków, które w miljonowej ilości czają się na nasze słabostki charakteru, żądzy, ambicji i t. p.

Ten fakt nie jest dla nas wcale ubliżającym, — bo jesteśmy nacją o kilka tysięcy lat w zbiorowej kulturze młodszą.

Niema zatem powodów do gniewu.

Nie gniewajmy się zatem na naszych bliźnich i tylko przestańmy być zwierzyną do czego nam wiara w nasze posłannictwo i pamięć o niniejszym artykule znakomicie dopomogą.

Braknie zwierzyny — to myśliwi przestaną być myśliwymi — a wtedy całe źródło nienawiści, wyschnie bez śladu.

My Ludzie Dobrej Woli zacznijmy w spokoju i z godnością tą uświadomiającą pracę, — którą przekażemy naszym następcom, — a czas wszystko skończy, bo ma czas.

Treść tego artykułu powinna być bodźcem do tworzenia Komitetów Ludzi Dobrej Woli.

SMUTNY KUPLET

W jednym z teatrzyków rewjowych Lwowa występował przed laty komik charakterystyczny p. Bronowski. — Widziałem go w wielu kreacjach humorystycznych, a jednak dziwnym trafem z całego bogatego jego repertuaru, pozostały mi w pamięci jedynie dwie zwrotki z okolicznościowego kupletu. — Powtórzę je.

Wschodni Targ — Wschodów Targ,
Tam gdzie rośnie Stryjski Park,
Gdy się skończy Wschodni Targ
Znowu będzie Stryjski Park.

Wielki kurz — wielki kurz
Na ulicy zmiata stróż,
Gdy do domu wróci stróż
Znowu na ulicy kurz.

Pointa tego kupletu była znakomita i widownia śmiała się z całego serca.

Dla mnie myśl tych zwrotek przestała być śmieszna gdy ją przez pryzmat inżynierski rozczepiłem na różne kolory.

Spektrum życiowe wyjawiło mi najwyraźniej pośród całej gamy kolorów, — trzy barwy. Czerwoną barwę **pracy** — niebieską **barwę wiary** i fioletową barwę **namiętności.**

W kolorze pracy nasunęło mi życie taki przykład;

Miałem zabłocone trzewiki. Proszę służącego by mi je oczyścił. — On na to odpowiedział; „Eh, po co czyścić kiedy na dworze błoto, więc znów się zabłocą". — W chwilę póżniej ten sam służący przyszedł po pieniądze dla siebie na obiad. — Odpowiedziałem mu spokojnie: „Po co jeść obiad kiedy za kilka godzin będziesz znowu głodny."

Służący zrozumiał prawo życia i pracy i tą osobliwą drogę koło której się porusza nasz byt materjalny.

W kolorze wiary to prawo powracania do punktu wyjścia jest prawie że regułą, pomimo że ten objaw nie tylko n i e j e s t p r a w e m, ale jest u ł o m n o ś c i ą, ludzką, której się można i należy wyzbyć.

Powracanie do błędów, które nazywamy grzechami jest słabością nawet bardzo silnych charakterów. — Człowiek nie lubi się przyznawać nawet sam przed sobą do swych słabości i dlatego unika rozmów na ten nieprzyjemny dla niego temat. Taką rozmową jest n. p. s p o w i e d ź święta. — Spowiedź ustanowiona przez Chrystusa, tego boskiego, najlepszego znawcę psychologji ludzkiej, jest jednym z najtrudniejszych do wykonywania aktów wiary, tak dla spowiadającego się,

Czcigodni Adresaci, którzy nie reflektują na prenumeratę »Równowagi« zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Czcigodni Adresaci nie zechcą narazić nasze wydawnictwo na straty.

jak i dla spowiednika. — Obie strony są świadome że najprawdopodobniej ułomność ludzka zniweczy wolę utrzymania się na płaszczyźnie bezgrzesznej i ta świadomość jest nieprzyjacielem aktu spowiedzi.

Jako inżynier nie mam kompetencji wypowiedzenia się szczegółowego na temat spowiedzi i sądzę, że inni więcej kompetentni Czytelnicy Równowagi powrócą do tego tematu.

Przechodzę zatem do fioletów namiętności które w mojem spektrum widzę jedynie jako linje charakterów, a nie jako linje namiętności fizjologicznych.

Ten analityczny obraz sarmackiego indywidualizmu przeraża mnie jako Polaka. — Analogja z myślą kupletu jest zdumiewająca. — Te same wady charakteru, które w kazaniach sejmowych tak dobitnie i złowróżbnie przed kilkuset laty przedstawiał ks. Piotr Skarga istnieją niestety obecnie znowu.

Nie pomogła miotła zaborców — taki sam „kurz“ kłębi się na ulicach naszej odrodzonej Polski i to we wszystkich warstwach społeczeństwa. — Przedtem był on „przywilejem“ szlachty.

Żremy się nawzajem.

Nie chcę wspinać się wysoko aż na drabinę życia politycznego, bo to polityczne żarcie jest tylko zbiorową pochodną — naszych jednostkowych namiętności charakteru, poczynających się od ordynarnej kłótliwości, a skończywszy na ambitnej walce o władzę.

Kto chce usunąć ten dławiący nas „kurz“, ten musi rozpocząć mrówczą pracę od dołu. — Uderzanie w trąby jerychońskie dolewa tylko oliwy do ognia.

Wniosek: głośmy konsekwentnie, stale i wytrwale hasła Ludzi Dobrej Woli i módlmy się słowem i uczynkiem o równowagę w naszym wybujałym indywidualiźmie, — aby była z nas jedna owczarnia a nie banda żrących się nawzajem szakali.

Inżynier.

Prof. U. J. ks. Marjan Morawski.

WIECZORY NAD LEMANEM

Ciąg dalszy.

Siemionow.

Ja z literatury francuskiej najwięcej znam powieści; otóż od kilku lat uderzony jestem znaczną zmianą tych powieści w kierunku, o którym mówi p. Leroy. Ta powieść francuska, która do niedawna opiewała niemal wyłącznie wiarołomstwa i wiarołomstwa, od kilku lat zajmuje się ciągle kwestjami moralnemi, nie pomijając nawet religijnych. Autorowie niezawsze szczęśliwie te kwestje rozwiązują, ale widać zawsze, że się starają rozwiązać je jak umieją najlepiej, i niezmierną ważność pierwiastka moralnego w życiu mają zawsze przed oczyma.

Leroy.

Tak jest w istocie; zwrot ku wyższemu poziomowi w naszej literaturze belletrystycznej jest widoczny. Mówiłem o młodych — a wieluż to nieco starszych powieściopisarzy, którzy przedtem zupełnie innemi szli drogami, od kilku lat odbywa tę samą ewolucję. Taki Bourget np., ten prawodawca dekadentyzmu, autor tylu płochych utworów, wieleż on drogi uszedł w tych kilku latach ku etyce i ku chrystjanizmowi! Jak on kreśli np. w drugim zbiorze Szkiców, prawdziwie *con amore*, postać „świętego“! W swych „Sensacjach“ z podróży po Włoszech, staje on najwięcej przed obrazami mistrzów przedrafaelowskich, przykuty myślą religijną, którą w nich wypatruje; zaglądając do jakichś grobów starochrześcijańskich, czci te prochy jak relikwje i czuje, że mężnej wierze tych ludzi zawdzięcza dzisiejszy świat co ma najlepszego w swej duszy. W *Disciple* maluje on straszną ruinę, do jakiej logicznie doprowadza zwątpienie o podstawach moralności. i kończy modlitwą „Ojcze nasz“ na ustach skruszonego materjalisty. W *Cosmopolis* podobną myśl na jeszcze wyższą skalę przeprowadza, i znów kończy u stóp Watykanu — rzewnem westchnieniem do wiary. — Bourget nie jest jeszcze chrześcijaninem, i może nigdy nim nie będzie, ale jest on poprostu, jak inni, pod wpływem tej nowej, duchowej atmosfery, która wszystko owiewa.

Nie tylko powieść ale i poezja, jak wiadomo, i co dziwniejsza, nawet teatr odczuwa ten wpływ. Jabym wolał, żeby ani księdza, ani wogóle rzeczy religijnych wcale nie wprowadzano na deski teatralne; ale uważam, że kiedy do niedawna robiło się to tylko dla wydrwienia religji, to dziś księdzu daje się role szlachetne, a wpływ religji i modlitwy przedstawia się dodatnio i z wdziękiem. Sztuki poważne, na tle misterjów średniowiecznych, znalazły poklask na scenie paryskiej: a kiedy rząd zakazał grać „Ojcze nasz“ Coppée'go, o mało że nie przyszło do zaburzeń publicznych, — co temu lat dziesięć pewnie nie miałoby miejsca.

Miss Wilson.

Mnie się zdaje, że i w malarstwie francuskiem znać ten zwrot. Pamiętam, że, kiedy zwiedzałam pałac sztuki na wystawie paryskiej w r. 1889-tym, nie byłam jeszcze w stanie wielu stron sztuki ocenić, ale to mię uderzyło, że ta cała z przepychem roztaczająca się sztuka tak wyglądała, jak gdyby chrystjanizm jeszcze nie istniał na świecie. Dzieła naszych angielskich prerafaelitów żadnego na nią wpływu nie wywarły. Gdy

pięć lat później, przejeżdżając przez Paryż, zwiedzałam znowu „Salony“, już ogromną widziałam pod tym względem różnicę. Tak na Marsowem polu, jak na Polach Elizejskich widać było poważną liczbę przedmiotów religijnych, z uszanowaniem i pewną szczerością traktowanych, publiczność i krytyka tymi obrazami szczególnie się zajmowały, a na wszystkich ustach był i całą wystawę zakasowywał James Tissot, który po dziesięcioletnich studjach z wiarą i miłością w Ziemi świętej podjętych, roztoczył wobec paryżan dwieście kilkadziesiąt scen z życia Chrystusa, a drugie tyle jeszcze zapowiedział.

Nie potrzebuję dodawać, że w wielu innych krajach objawy żywotności religji w zakresie myśli i sztuki są daleko liczniejsze; ale kiedy p. Bielski zaczepił o Francję, jako najbardziej z religji wyzutą, to mu się o niej odpowiada.

Heinberg.

Z przemówienia pana Bielskiego wnoszę, że ruchy umysłowe, budzące się na Zachodzie, nie prędko na Wschód się przedostają. Zapewne tam jeszcze myślą, że materjalizm króluje do dziś dnia bez podziału w umysłowym świecie.

C. d. n.

PODZIĘKOWANIA

Za życzliwe poparcie „Równowagi“ składamy serdeczne słowa podziękowania:

JWP. Stanisławie Mędrzeckiej (Warszawa)
„ Karolowi Sokołowskiemu (Delawa)
„ Drowi H. Kopeckiemu (Poznań)
„ Janinie Kieterowicz (Radom)
„ Józefowi Młynarczykowi (Przyszowa)
„ Drowi Berkanowi (Poznań)
„ M. Kzyzanowi (Poznań)
„ Wandzie Olesiowej (Kraków)
„ Kazimierzowi Ogniewskiemu (Klecza Góra)
„ Klementynie Slaskiej (Skorczów)
„ Dyr. Dudekowi (Sokołów)
„ Józefowi Iglatowskiemu (Równe)
„ Bronisławowi Kwitniowskiemu (Jarosław)
Przew. SS. Felicjankom (Kraków)
JWP. Inż. Ryszardowi Laskowskiemu (Komarno)
„ Józefowi Mizerze (Klecza Góra)
Przew. Ks. Henrykowi Wędzicha (Kraków)
JWP. Marjanowi Popławskiemu (Warszawa)
„ Drowi Tarnowskiemu (Toruń)
„ Józefowi Ryszowi (Brzozów)

Przew. Ks. Romanowi Pencowi (Gniewczyna)
JWP. Emanuelowi Szamocie (Libiąż Mały)
„ Lucynie Jagusińskiej (Baryszkowce)
„ Tadeuszowi Sierosławskiemu (Krzesławice)
„ Inż. Stan. Skarbek Malczewskiemu (Jaworowo)
„ Teresie Bacikowej (Byczyna)
„ Marji Ilgnerowej (Rzeszów)
„ Walerji Iwańskiej (Nowy Sącz)
„ Władysławowi Kokotowi (Kazimierz k. Strz.)
„ Władysławowi Pąprockiemu (Warszawa)
„ Januszowi Groszkowskiemu (Warszawa)
„ F. Mukułowskiej (Kołaczkowo)
„ Tadeuszowi Jurkowskiemu (Kuty)
„ Michałowi Wydrze (Białystok)
„ Włodzimierzowi Zachertowi (Cumań)
„ Teresie Księżniczce Radziwiłłównej (Balice)
„ Amalji Rarogiewicz (Poznań)
Przew. Ks. Piotrowi Roztockiemu (Spie)
JWP. Juljanowi Uzarewiczowi (Warszawa)
„ Wojciechowi Unrugowi (Łuczyce)
„ Wawrzyńcowi Budzowi (Boków)
„ Marji Motykównej (Żywiec)
„ Wiktorji Korbasównej (Dobczyce)
„ Annie Trylutkównej (Podleszany)
„ Romanowi Łuczakowi (Ostatki)
„ Katarzynie Tarliłowej (Niepołomice)
„ Stanisławostwu Drozdowskim (Kraków)
„ Marji Jańczowej (Andrychów)
„ J. Wróblewskiej (Zakopane)
„ Łucji Sobczakównej (Zbąszyń)
Przew. ks. Prob. Romanowi Bauerowi (Przewrotań)
„ Klasztorowi SS. Klarysek (Kraków)
JWP. Anieli Maraszewskiej (Radomyśl)
„ Drowi Fr. K. Cieszyńskiemu (Warszawa)
„ L. Perlitiusowi (Rychtal)
„ Józefowi Szczerbakowi (Bieńkówka)
„ Annie Friedberg (Nowy Sącz)
„ Ppłk. Stanisławowi Jełowickiemu (Bożeń).

Podpisany posyła na „Równowagę“ 12 złotych, jako przedpłatę, a także coś (10 zł.) na fundusz prasowy. *Szczepan Mynarski (Stara Wieś).*

Przyd. red. Już dwukrotnie otrzymaliśmy listy podobnej treści. Bóg zapłać za dobre serce.

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie 6 zł.	Cała strona 100 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie 3 „	1/2 strony 60 zł.	Na odpowiedź prosimy
Miesięcznie 0·50 „	1/4 strony 35 zł.	załączyć znaczek.

Założyciel i red. odp: Julja Błotnicka. Wydawca: Komitet redakcyjny.
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie Kaz. Wielkiego 95.